

# Zawiedzione nadzieje z roku 1989 (I)

Pierwsze tygodnie po ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność” (17.04.89) przypominały w znacznej mierze okres tworzenia pierwszych struktur „S” w 1980 roku, jednak już wtedy widoczne było, że działaczom „S” przyjdzie zmierzyć się z nowymi wyzwaniami, do których nie byli przygotowani. Problemy te uwiaryściły się z całą ostrością po wyborach z 4 czerwca 1989 roku.

## Uwłaszczanie nomenklatury komunistycznej

Po sukcesie wyborczym kandydatów Komitetu Obywatelskiego „S” sytuacja NSZZ „S” była znacznie lepsza niż w roku 1980, bo Związek miał teraz swoich reprezentantów w Sejmie i Senacie, lecz sytuacja ekonomiczna kraju była znacznie bardziej dramatyczna niż w latach 1980 i 1981 roku. Artykułów pierwszej potrzeby wciąż brakowało, ich ceny gwałtownie rosły, a płace pracowników (choć oficjalnie minimalnie wzrastały), wskutek nasilającej się inflacji szybko się obniżały. Sytuację tę pogorszyła jeszcze zapowiedź szefa komunistycznego rządu Mieczysława Rakowskiego dotycząca uwolnienia z dniem 1 sierpnia cen na produkty rolne, co w konsekwencji doprowadziło do masowego ich wykupu i wynikającej z tego faktu pustki w sklepach. W efekcie tych działań, przeciętni ludzie systematycznie ubożeli, a zarazem pojawiły się pierwsze objawy nieznanego w czasach PRL bezrobocia.

Dodatkowo, niedawni „ideowi” komuniści (dyrektorzy zakładów, funkcjonariusze PZPR) oraz funkcjonariusze służb specjalnych zaczęli nagle, różnymi sposobami (za darmo, lub za grosze) przejmować mienie państwowe i przekształcać się w biznesmenów, i to wcale nie we współczesnych „cywilizowanych” (europejskich, czy amerykańskich), tylko w owych

straszliwych, „krwiożerczych kapitalistów” stworzonych w XIX wieku przez chore umysły Marksa i Engelsa. Zjawisko to powszechnie określane było jako „uwłaszczanie się nomenklatury komunistycznej”. Nie było ono zresztą całkiem nowe. Początkowo nieśmiało uwłaszczanie się komunistów mieniem narodowym rozpoczęło się z chwilą powołania przez premiera Mieczysława Rakowskiego (14 października 1988 roku) Mieczysława Wilczka na ministra przemysłu, a gwałtownie przyspieszyło po 1 stycznia 1989 roku, z chwilą wejście w życie ustawy o działalności gospodarczej (z 23 grudnia 1988 roku). Ustawę tę nazywano powszechnie „ustawą Wilczka”. Stąd też nawet w oficjalnych rządowych mediach dokonujące się od roku 1989 przemiany ustrojowe określane były mianem „wilczego kapitalizmu”, co zresztą nie uznawano wtedy za określenie pejoratywne! Co więcej, wysocy funkcjonariusze PZPR, do niedawna zagorzali marksiści, uznali siebie samych za najbardziej kompetentnych do przeobrażania gospodarki socjalistycznej w kapitalistyczną, a bezwzględne wyzyskiwanie przez siebie ludzi pracy za działalność wielce szlachetną, niemal charytatywną!

Istotne jest przy tym, że owi nowi „koncesjonowani kapitaliści” z reguły, ani nie potrafili, ani nie chcieli, zrywać z dotychczasowymi socjalistycznymi metodami działania, więc często w sprywatyzowanych zakładach tamtego okresu panowały nadal zwyczaje z okresu gospodarki socjalistycznej, przejawiające się totalnym chaosem i złym zarządzaniem. Przed zgubnymi skutkami uwłaszczania się komunistów mieniem narodowym ostrzegali od samego początku związkowcy z „S”, podczas gdy ludzie określający siebie jako liberałów, uważali to zjawisko za nader pozytywne. Dowodzi tego m.in. artykuł „Czerwoni fabrykanci”, jaki ukazał się w sierpniu 1989 roku na łamach biuletynu rzeszowskiej RKW „So-

lidarność Trwa”. Cytuję: – Walka z uwłaszczaniem nomenklatury jest niezwykle trudna, tym bardziej, że wielu liberałów uważa to zjawisko za pozytywne. Twierdzą oni mianowicie, że grunt, aby zakład był w rękach prywatnych, a jakich – to przecież nie jest ważne. Niestety, jest to wielki błąd, gdyż uwłaszczenie nomenklatury wcale nie oznacza wprowadzenia mechanizmów rynkowych. Nomenklatura wcale nie ma zamiaru wyzbycia się pozycji monopolisty – raczej odwrotnie. Sposobem jej działania jest szantaż, przekupstwo, tzw. układy i tępienie konkurencji metodami administracyjnymi i nie tylko...

Właściwe uwłaszczanie się nomenklatury poprzedzało zazwyczaj masowe zakładanie w państwowych zakładach prywatnych spółek nomenklaturowych, wykorzystujących bezpłatnie do prowadzenia prywatnej działalności zakładowe mienie

(budynki samochody, łączność telefoniczną itp.), a często również zatrudnionych w nich ludzi (kierowców, księgowych itp.). Zdarzało się, że w jednym zakładzie działało kilka, a nawet kilkanaście spółek nomenklaturowych. Oczywiście taka działalność musiała przynieść zakładom poważne straty, a to powodowało, że zaprzestawały wypłacania pracownikom należnych im wynagrodzeń. Stąd też spółki te określane bywały przez niektórych publicystów jako „rakowate przedsiębiorstwa”. Oprócz wspomnianego wyżej nowego typu grabieży mienia publicznego (ustawowo zalegalizowanej), uległa znacznemu nasileniu zwyczajna grabież (oficjalnie nielegalna, choć faktycznie przez władze tolerowana). Zjawisko to występowało wprawdzie od zarania PRL, lecz w roku 1989 stało się jawne i powszechne, bo dyrektorzy zakładów, ich zastępcy, sekretarze zakładowych organizacji PZPR i tym podobni zaczęli masowo wywozić z zakła-

dów wszelkie „zbędne dobro”, jak maszyny, różnego rodzaju sprzęt, a nawet wyposażenia biur.

Nic zatem dziwnego, że ubożający z dnia na dzień pracownicy, oczekujący czasem nawet kilka miesięcy na wypłacenie im należnych poborów, których realna wartość nieustannie spadała, zaczęli się buntować. W wielu zakładach zaczęło dochodzić do różnego rodzaju protestów, w tym do strajków. Stawiało to w trudnej sytuacji działaczy regionalnej „S”, gdyż strajki organizowali często członkowie „S”, choć na mocy aneksu do Statutu „S” (wprowadzonego po okrągłym stole) NSZZ „S” nie miał prawa organizować strajków - do czasu przeprowadzenia wyborów do statutowych władz „S”.



**Smutna rzeczywistość** (rys. zamieszczony w biuletynie „Solidarność Trwa” nr 123 z września 1989 r.)



**Płonne nadzieje** (rys. zamieszczony w biuletynie „Solidarność Trwa” nr 127 z września 1989 r.)

Zaistniała sytuację wykorzystywali sprytnie komuniści, w których rękach były nadal media publiczne, a szefem Krajowej Rady ds. Radia i Telewizji był zniechęcony powszechnie Jerzy Urban, do obarczania za nią winą ludzi „S” – identycznie jak to robili w 1980 i 1981 roku. W rezultacie, wielu zdezorientowanych ludzi zaczęło tęsknić za czasami PRL, a nawet głosić hasło: „Komuno wróć!”.

Celem przeciwdziałania temu zagrożeniu, a zarazem by zapobiec spontanicznym, niekontrolowanym protestom, Związek musiał wypracować jakieś stanowisko. Zaczęto się zastanawiać, czy w sytuacji coraz większej bezradności komunistycznych władz, wobec narastających problemów społecznych i gospodarczych, ludzie związani z „S”, nie powinni podjąć działań zmierzających do pełnego przejścia władzy w kraju, w tym do utworzenia solidarnościowej partii, co dałoby podstawy do ubiegania się o utworzenia własnego rządu.